Świat według Malczewskiej

gazetka szkolna II LO im. H. Malczewskiej w Zawierciu

Kolejny numer gazetki szkolnej już przed Wami. Życzymy przyjemnej lektury.

Nr 4/2014/2015

Skład redakcji:

Anna Drabek 2E

Aleksandra Heljak 1B

Anna Lewandowska 2A

Aleksandra Picheta 2A

Piotr Rogoń 1B

Mateusz Włodarczyk 2E

Opiekunowie:

mgr Ewa Nosol

mgr Beata Milejska

W tym numerze polecamy:

1. Z PIÓREM DOOKOŁA ŚWIATA "Z wizytą w mieście zakochanych"

2. WIERZENIA SŁOWIAN "Mit o drzewie kosmicznym"

3. CO W TRAWIE PISZCZY "265 nowych dni miliony nowych szans"

4. RECENZJE "Alicja w Krainie Zombie"

5. OPOWIADANIE "Szlone życie Laury cz. 4"

6. BIBLIOTEKA SUBKULTUR "THE BEAT GENERATION"

7. Nieważne, co było; ważne dokąd zmierzam

Z PIÓREM DOOKOŁA ŚWIATA Anna Drabek

"Z wizytą w mieście zakochanych"

Paryż; wymarzone miejsce na ziemi, do którego wzdycha 5 na 7 samotnych kobiet. W końcu czy jest coś lepszego na świecie od przystojnego Francuza, czującego się w kuchni jak we własnym domu i szepczącym do ucha słodkie słówka? Co prawda polski żołądek po porządnej dawce ślimaków w sosie własnym i całym talerzu żabich udek zapewne wszczęłby natychmiastowy bunt, co kompletnie zniszczyłoby całą atmosferę... ale czego nie robi się dla miłości?

Moim życiowym celem bynajmniej nie jest obracanie w perzynę niewieścich marzeń o księciu z bajki, jednak okrutną prawdą jest, że nie każdy Francuz marzy o poświęceniu swojego żywota dla rozpieszczania wybranki serca. Ba, nie każdy nawet lubi zajadać się ślimakami, a jego szafa wcale nie jest wypełniona koszulkami w paski i berecikami. Jeśli ta wiadomość, droga samotna czytelniczko, zachwiała Twoją chęć do życia, wnoszę o natychmiastowe porzucenie lektury. Jeśli zaś ktokolwiek podjął się poznania (z pewnością, jakże straszliwej!) prawdy o Francuzach – pozostaje mi życzyć miłego czytania.

Zacznijmy od rzeczy najprostszej i najbardziej popularnej, a mianowicie: od rzekomo jedzonych codziennie ślimaków i żabich udek. Jest to rzeczywiście coś, co we Francji jest bardzo popularne, lecz w restauracjach ich ceny sięgają znacznie wyżej, niż przeciętny Francuz nosi ze sobą pieniędzy. Stały się więc one daniami jedzonymi podczas ważnych, bardziej ekskluzywnych kolacji, lub w czasie świąt, kiedy można pozwolić sobie na większy wydatek. Ogólnie rzecz ujmując, kuchnia Francuska, jak wiele osób sądzi, jest kuchnią dość zdrową i powszechnie uważaną za smaczną. Na ulicach ciężko jest dojrzeć otyłego Francuza, a to za sprawą mało tuczących dań, opartych głównie na owocach morza. I jeśli wyobrażasz sobie typowy, Francuski obiad, zawsze uwieńczonym kieliszkiem dobrego wina –Twoja wizja nie mija się z prawdą. Większość z nich tak właśnie tak wygląda. Nie da się ukryć zamiłowania, potocznie nazywanych „żabojadów" do wina.

Jednak nie wszystko jest tak piękne, jak wydaje się na początku. Związek z Francuzem jest dla większości kobiet spełnieniem marzeń; uchodzą oni w końcu za najlepszych kochanków na świecie, a połączenie tego z doskonałymi umiejętnościami kucharskimi czyni ich wręcz ideałem mężczyzny. Nie da się odmówić, iż mają swój urok, a szepnięte do ucha półprzytomnej z zachwytu niewiasty wyznania miłości potrafi całkowicie zwalić ją z nóg, większość z nich podchodzi do związków jako do rzeczy niezbyt ważnej w życiu. Przyjemnej – to prawda. Lecz nie na całe życie. Niczym dziwnym jest więc zastanie Francuza o poranku, przysłoniętego niemal całkowicie ogromnym bukietem róż dla swojej wybranki z donośnym „kocham Cię" na ustach, a następnego dnia wspominanie tego, co było, a niestety minęło.

Swoją drogą, istnieje jeszcze jeden, chyba najbardziej popularny stereotyp dotyczący Francuzów. Ująć go można jednak w jednej, prostej anegdotce:

„Sprzedam francuski karabin z okresu II wojny światowej. Nieużywany, tylko raz rzucony o ziemię."

Ponoć francuscy żołnierze już na początku szkolenia uczą się, na jaką wysokość wznieść białą flagę, by została zauważona oraz jak powiedzieć „poddaję się" w trzynastu językach. Stereotypy mają w sobie jakieś ziarno prawdy – Francuzi nie są znani jako najodważniejszy naród na świecie. Wszystko jednak zależy od człowieka, z którym mamy do czynienia i nieraz mając w głowie ów wpisany twardo w tok myślenia stereotyp, a każdego członka tego narodu widząc tak samo, możemy spotkać równie dobrze płaczącego ze strachu przed każdym wyzwaniem życiowym żabojada, jak i Francuza o iście lwim sercu. I wbrew wszelkim pozorom - nie ma w tym nic dziwnego.

WIERZENIA SŁOWIAN Aleksandra Picheta

"Mit o drzewie kosmicznym"

W kulturze Słowian zachowały się informacje o budowie wszechświata. Są one niestety rozbieżne. Przekazy z południowej Słowiańszczyzny mówią o kosmicznej górze Triglav (znajdującej się obecnie na pograniczu słoweńsko-austriackim), która miała być centrum świata i utrzymującym jego trójdzielność (Jawia, Prawia, Nawia) w ładzie. Według informacji zebranych wśród Słowaków rolę centrum świata miałyby pełnić Tatry. Z Polski pochodzą natomiast wzmianki o słupie, wokół którego obracają się wspomniane trzy światy. Mimo obecności gór, słupów kosmicznych prawie wszystkie zakątki Słowiańszczyzny dostarczają informacji o kosmicznym drzewie, na którym opiera się świat.

Wszechświat opisywany jest mitologiczną cyfrą trzy, która określa jego trójdzielność. U Słowian mitycznym drzewem jest dąb. W koronie drzewa opiera się niebo. W korzeniach znajdują się królestwo zmarłych. Po środku zaś jest miejsce dla ziemi zamieszkiwanej przez ludzi - areny wpływów nieba i zaświatów. Drzewo kosmiczne wyznacza oś wszechświata, wokół, której obracają się Jawia, Prawia i Nawia. Pionowy układ światów ma wymiar symboliczny, O ile niebo znajduje się względem ziemi na górze, o tyle świat pozagrobowy często umieszczany jest gdzieś za morzem na zachodzie, czasami w podziemiach. Wymiar symboliczny ma także ilość gałęzi drzewa: cztery lub siedem, w zależności od przekazów ludowych.

Za zapewnienie ładu we wszechświecie decydują dwaj mieszkańcy drzewa kosmicznego. W koronie drzewa mieszka kur (czasem orzeł lub kruk), któremu dane jest zapiać tylko raz - na koniec świata. Ten ptak zwany jest w folklorze rosyjskim żar-ptakiem, w innych miejscach rajskim kogutem. O korzenie drzewa, natomiast, oplata się wielki potwór chaosu – Żmij. Wzorując się na mitologii nordyckiej (potwór Jormungandr) można Żmijowi przypisać także rolę tego, który oplata całą ziemię chroniąc ją przed rozpęknięciem się.

Wspomniany kosmiczny słup wyznaczający oś wszechświata opiera się na żółwiu (według symboliki uniwersalnej). Na podstawie informacji zebranych w Polsce słup obraca się na żabce. Żaba znana w folklorze, jako zwierzę samorodne może uchodzić za istotę wyznaczającą podstawę i początek świata. Górny koniec słupa opierać ma się na sierdzeniu, czyli Gwieździe Polarnej (zwanej Gwiazdą Dyszlową lub Osiową). Niekiedy słup kosmiczny jest kojarzony z osią żaren do mielenia ziarna.

Folklor rosyjski wspomina o siedmiu słupach, na których opierał się świat w przeszłości. Każdy słup osadzony miał być na wielorybie. Najpierw trzy wieloryby odeszły, potem zmarł jeden. W ten sposób do dziś pozostały tylko trzy – według podań ludowych ilość niewystarczająca, aby utrzymać całkowity ład.

Skąd wzięło się zatem drzewo kosmiczne? Niektóre źródła mówią, że w zaczątkach świata Perun rzucił swoją laską w wodę i tak wyrosło drzewo (słup), które stało się osią świata. Zdaniem innych drzewo istniało od zawsze wraz z praoceanem, a na nim dwaj stwórcy w postaci ptaków.

CO W TRAWIE PISZCZY Anna Lewandowska

"265 nowych dni
miliony nowych szans"

Początek nowego roku to czas, w którym większość z nas wspomina ostatnie 12 miesięcy, podsumowuje swoje sukcesy oraz porażki, nowe i stare znajomości, a także wydarzenia, sytuacje, które miały miejsce w minionym roku. Budzą się w nas refleksje; zaczynamy myśleć o tym, co chcemy zmienić w swoim życiu. Jednak zmiany nie są proste. Co zatem należy zrobić, aby były możliwe?

Każdy z nas o czymś marzy. Jedni o dobrze zdanej maturze i o dostaniu się na wymarzone studia, inni o pięknym sportowym aucie. Są też tacy, którzy chcieliby być po prostu szczęśliwi. Aby to wszystko osiągnąć, nie wystarczy tylko o tym myśleć, należy przede wszystkim zacząć działać. Trzeba uwierzyć w siebie i iść śmiało do celu, ponieważ marzenia się nie spełniają – marzenia się spełnią!

Wiadomym jest, że życie nie jest usłane różami. Wokół nas dzieje się wiele złego, czasami i nas samych dotykają przykre, często uważane za niesprawiedliwe, rzeczy. Jedyne, o czym wtedy marzymy, to żeby los był dla nas bardziej łaskawy. Wtedy marzenia o wielkim świecie nie mają większego znaczenia. Przestają się liczyć pieniądze, cudowne podróże czy duży dom z basenem. W takich chwilach śnimy o tym, aby obudzić się i zobaczyć, że wyniki badań są dobre, rodzina w komplecie, a ukochany wcale nie zginął w wypadku, tylko pojechał w długą podróż, z której za chwilę wróci. Jednak czasu nie możemy cofnąć ani w magiczny sposób uleczyć drugiej osoby lub samych siebie. Co wtedy? Trudno pogodzić się z myślą o stracie kogoś bliskiego, czegoś cennego, oskarżamy samych siebie o to, że nie byliśmy wystarczają dobrzy, że nie zdążyliśmy zrealizować planów, które bądź co bądź, do marzeń też można zaliczyć. Dlatego nie myślmy o tym, czego nie możemy zrobić, lecz o tym, czego jesteśmy w stanie dokonać. Starajmy się, by każdy dzień przeżyć tak, jakby był ostatni – z pasją i uśmiechem na twarzy; nie żyjmy tak, jakby „koniec" nas nie dotyczył. Nie zazdrośćmy, nie prośmy o lepsze życie – sami sprawmy, aby nasz świat stał się lepszy. Pokażmy światu, że skoro sam nie chciał nam podarować bajki, to sami potrafimy ją stworzyć.

Większość z nas poddaje się już na początku, mówiąc, że to tylko marzenia, które nie mają nic wspólnego z prawdziwym życiem. Otóż nie! Nie można wygrać głównej nagrody w loterii, jeżeli nie kupi się losu. Żeby dobiec do mety, należy wystartować, jednak jeżeli chce się nie tylko dobiec, ale także wygrać, potrzeba czegoś więcej. Ćwiczenia, treningi, czasem stworzenie zupełnie nowego planu dnia – każda sekunda poświęcona realizacji naszych celów prowadzi do zwycięstwa. Wszystkiego można dokonać, wszystko zależy od nas samych.

Dlatego proponuję Wam, aby nie robić długiej listy postanowień noworocznych – mieć tylko jedno, które brzmi:

„POKAŻĘ ŚWIATU, NA CO MNIE STAĆ!"

W każdym z nas jest ukryty potencjał, na co dzień spotykamy ludzi, którzy potrafili odnaleźć go w sobie i wykorzystać. Skoro oni umieli, to Ty też!

Ryzykujmy, przekraczajmy granice naszej odwagi, stańmy się czyjąś inspiracją. Zaprośmy do naszego życia szczęście.

I pamiętajmy – przejawem odwagi, która niezbędna jest do osiągnięcia celu, nie jest tylko uratowanie drugiego człowieka z płonącego budynku czy skok na bungie. Odwagą jest każdy czyn, dzięki któremu możemy stać się lepszymi ludźmi, lepszą wersją wczorajszych siebie. To każdy gest, który sprawi, że rozwiniemy nasze zalety lub sprzeciwimy się naszym wadom.

RECENZJA

Aleksandra Heljak

Gena Showalter "Alicja w Krainie Zombie"

Powieść jest pierwszą częścią trylogii zatytułowanej ,, Kroniki Białego Królika ". Mimo że dotychczas powstało wiele powieści o umarłych wracających do życia, książka ta wyróżnia się spośród nich swoją oryginalnością oraz fabułą, która nieco odstaje od dobrze znanej bajki dla dzieci.

Główną bohaterką jest tytułowa Alicja Bell, zwykła nastolatka. Ma wspaniałych rodziców i kochaną małą siostrzyczkę. Niestety, jej życie podzielone jest na dzień i noc. Kiedy jest jasno, dziewczyna może śmiało wychodzić z domu, jednak gdy zapadnie zmrok ma kategoryczny zakaz opuszczania go. Jej rodzice wierzą, że w nocy po ulicach grasują najniebezpieczniejsze potwory i bynajmniej nie są to ludzie.

Gdy nadchodzą jej urodziny, protagonistka postanawia namówić rodziców na obejrzenie występu siostry, który kończył się o zmroku. Od tamtej chwili życie bohaterki ulega drastycznym zmianom. Przekonuje się, że jej ojciec miał rację. Potwory naprawdę istnieją...

Autorka zaskoczyła czytelników kreacją zombi, które w odróżnieniu od swoich pobratymców, są bardzo inteligentne. Występują w postaci duchowej, przez co większość ludzi ich nie dostrzega, ale wciąż mogą zrobić im krzywdę. Nie pożerają ciał, ale dusze, które są ze sobą powiązane. Potwory te mogłyby wydawać się niezniszczalne, bo przecież nie da się zabić czegoś, co jest dla nas niewidoczne. Istnieje jednak grupa osób, która potrafi to zrobić. Są to nieliczni, którzy posiadają zdolność widzenia zombi oraz przybierania postaci duchowej. Ojciec Alicji należał do tej grupy. To samo stało się z nią w następstwie traumatycznych przeżyć, co pozwoliło jej znaleźć prawdziwych przyjaciół oraz...miłość.

Wątek miłosny dwójki bohaterów był jednak trochę tuzinkowy. Po raz kolejny pokazany jest motyw dziewczyny, która przybywa do szkoły jako nowa uczennica i zwraca na siebie uwagę najprzystojniejszego chłopaka (Cole'a), przed którym ostrzegają ją przyjaciele. Niemniej jednak to love story aż tak mnie nie zraziło, wręcz przeciwnie. Z przyjemnością śledziłam losy tej dwójki, by przekonać się, że na drodze ku ich szczęściu stoi horda wygłodniałych zombi. Nie obyło się również bez trzeciej postaci chcącej podbić serce Alicji - Justina, który był nieco nudnym, odrobinę niewyrazistym bohaterem, jednakże sceny z nim zostały dobrze napisane.

W książce nie zabrakło elementów humorystycznych, które nie kolidowały z realizmem sytuacji. Były one świetną odskocznią od pełnej napięcia akcji.

Choć powieść ma niewiele wspólnego z bajką, posiada pewne jej przerobione części, jak: chmura w kształcie białego królika, przyjaciółka głównej bohaterki - Kat - przypomina trochę tajemniczego kota albo szalonego Kapelusznika.

Myślę, że powieść ta zasługuje na przeczytanie, gdyż trzyma ona w napięciu, a nowy gatunek zombi, odświeża dobrze znane nam potwory. Bohaterowie są dobrze wykreowani i wyraziści. Fabuła została przedstawiona przez autorkę w sposób nietuzinkowy (nie licząc wątku miłosnego). Pomijając fakt, że książka liczy sobie pięćset stron, czyta się ją szybko i bez znużenia, co niewątpliwie jest jej największym atutem.

OPOWIADANIE Aleksandra Picheta

"Szalone życie Laury cz. 4"

Śnieg w tym roku pojawił się dopiero dwa dni przed Sylwestrem. Jak do tej pory było jedynie ohydne błoto znajdujące się wszędzie oraz deszcz. Jeśli białe płatki ośmieliły się spaść na ziemię, od razu topniały. Na termometrach rtęć wciąż stała powyżej zera. Jednak dzisiaj wyglądając przez okno zobaczyłam podwórko pokryte jasną kołderką. Przez ten widok całkowicie zapomniałam fabuły snu, który obudził mnie z suchym gardłem i bez powietrza w płucach. Schodząc na śniadanie szczerzyłam się cały czas. Babcia nawet nie pytała, z jakiego powodu. Myślę, że się domyśliła.

Jestem dzieckiem lata, urodziłam się pod koniec lipca, ale to zimę kocham. Tę bajkową atmosferę, kiedy śnieg pokrywa cały świat. Zamarznięte drzewa i sople lodu. Uwielbiam prostotę oraz surowość krajobrazu. Kiedy spaceruję po okolicznych polach czuję się, jakbym trafiła do magicznej krainy, a obok mnie miał zaraz pojawić się faun. W takich chwilach cieszę się, że mieszkam w takiej dziurze. Jednak, jeśli chcę dojechać do centrum miasta muszę się nieźle natrudzić. Do wyboru mam przejażdżkę gruchotem dziadka, który może w każdej chwili po prostu stanąć lub długie czekanie na przystanku na wiecznie spóźniający się autobus. Co prawda nie mogę także wspinać się na wierzbę, ale pod nią jest równie bajecznie. A do tego dochodzi codzienne odśnieżanie podjazdu i klęcie na rzadko jeżdżące po mojej ulicy pługi.

Już prawie pięć miesięcy ćwiczę moją moc oraz uczę się o istotach paranormalnych. Jak na razie potrafię, nie czując po tym zmęczenia, przywołać do siebie rzecz o wadze encyklopedii czy przesunąć krzesło. Na początku szło mi bardzo szybko, ale z czasem wszystko się spowolniło. Doskonalę moje umiejętności, kiedy tylko mogę. Jednak kucie do sprawdzianów szkolnych oraz dodatkowe kształcenie się nie zostawiają mi wiele czasu wolnego. Ale teraz wiem o zjawiskach, jakie widywałam tylko w filmach.

Wiedzieliście, że sól odpędza duchy, ponieważ jest czysta? Wiele kultur uważa ją za taką i dlatego to działa. W ogóle większość spraw opiera się na tej zasadzie – im więcej ludzi wierzy w coś, tym większa szansa, iż stanie się to prawdopodobne. Nawet nie wiem, jak to nazwać. Jeżeli wierzysz, że przytrafi ci się cokolwiek złego, dojdzie to do skutku. Od tamtej chwili myślę o mojej przyszłości w samych pozytywach, jednak nie sprawdza się to często.

Jedząc śniadanie, ubrana w stary, ciemnozielony sweter z dwoma warkoczami w formie ozdoby i czarnych getrach, myślałam nad kolejnymi ćwiczeniami telekinetycznymi na świeżym powietrzu. Obracanie liści czy bawienie się wodą już mi nie wystarcza. Jednak nocny opad może mi pomóc. Chciałabym spróbować zrobić kulki ze śniegu nie dotykając go. Jeżeli to mi się uda, zacznę robić inne rzeczy. Oczami wyobraźni widziałam te wszystkie cuda, jakie stworzę. Na początek bałwan. Ale nie taki mały. Ogromny, jak dwójka koszykarzy stojących jeden na drugim. Koniecznie z czarnymi oczami, wielką marchewką, garnkiem i szalikiem. Skąd ja to wytrzasnę?

W kuchni rozległ się dźwięk dzwonka. Babcia odłożyła trzymaną w ręku szmatę i zapewniła mnie, że pójdzie otworzyć, bo to pewnie dziadek. Jadłam więc w spokoju bułkę z moimi ulubionymi powidłami śliwkowymi, które robiłam w zeszłym roku. Słyszałam, jak moja opiekunka rozmawia z kimś, a potem zamyka drzwi. Ktoś dwa razy rąbnął butami o podłogę nanosząc pewnie multum śniegu. Oboje zaśmiali się, kiedy męski głos opowiedział jakiś żart. Upiłam łyk herbaty, gdy weszli do kuchni. Nieznajomy miał na sobie koszulę w szarą kratę i jeansy. Na ramieniu niósł wypchaną torbę. Jego brązowe, blisko zestawione ze sobą oczy zatrzymały się na mnie, jak tylko przekroczył próg kuchni. Ciemne włosy odznaczały się pierwszymi oznakami siwizny. Jego skrzydełka nosowe rozszerzyły się, a usta zacisnęły w cienką linię. Miałam wrażenie, że przeżywam déjà vu. Skądś znałam tę twarz.

– Lauro to jest... – zaczęła babcia, ale nieznajomy przerwał jej.

– Adam Hulewicz – powiedział z uśmiechem wyciągając do mnie rękę.

Na krowie kopytko, przeszło mi przez myśl. Wstałam wycierając dłonie o sweter i uścisnęłam, lekko jego palce, a on moje prawie zmiażdżył.

– Laura Zielińska – przedstawiłam się.

– Wiem. Jestem przyjacielem twojego ojca. Pamiętam cię, jak byłaś małym szkrabem. – Zaśmiał się. – Chyba przeszkodziłem ci w śniadaniu.

Zaskoczyło mnie to, z jaką łatwością ten facet się do mnie zwraca. Była w tym taka lekkość, jakbym znała go od dawna.

– Zrobić ci herbaty, Adamie?

Miałam wrażenie, że babcia położyła nacisk na imię mężczyzny.

– Nie, dziękuję pani Klaro. Wpadłem tylko się pokazać. Może mógłbym przyjść po południu? Pozałatwiam wszystkie sprawy na mieście i przyjadę – odpowiedział Hulewicz cofając się do korytarza.

– Oczywiście, jesteś tutaj zawsze mile widziany.

Babcia dziwnie się zachowywała. Ten ton głosu i spojrzenie zupełnie inne, niż to, jakim obdarzała kogokolwiek innego. Jakby chciała powiedzieć „Masz tu zostać i porozmawiać ze mną. Inaczej będę zmuszona przekopać ogródek przez twoje zalegające w kuchni ciało!". Tak, to jest w stylu mojej opiekunki.

CDN

BIBLIOTEKA SUBKULTUR Mateusz Włodarczyk

Druga połowa XX wieku hojnie i bardzo regularnie dostarczała nam nowych subkultur. Od lat 50. mniej więcej co dekadę pojawiała się jedna, a czasem nawet kilka nowych grup młodzieży, które głosiły zerwanie z zastanym porządkiem i trendami społecznymi, nonkonformizm, propagowanie nowych idei i nurtów. Każda posiadała również własny rodzaj muzyki, wyróżniający ją na tle innych; niektóre z nich pojawiły się właśnie ze względu na jakiś nurt muzyczny. Chciałbym zająć się tylko tymi z nich, które można nazwać zjawiskami o zasięgu światowym i które pozostawiły mocny ślad na społeczeństwie.

Jedną z pierwszych subkultur, już w latach 50., było amerykańskie Beat Generation, w Polsce mający odpowiedników, tzw. bikiniarzy. Bitnicy albo Renesans z San Francisco, jak ich również nazywano, byli dużym, awangardowym ruchem kulturalno – literackim. Ich początki sięgają fascynatów jazzu okresu międzywojennego – jazz, szczególnie jego odmiana be – pop – była sztandarowym gatunkiem muzycznym bitników. Pojawienie się tego ruchu związane jest z kilkoma czynnikami, które nałożyły się na siebie w Stanach Zjednoczonych lat 50. Młodzież, dorastająca w okresie spokoju, prosperity i dostatku lat powojennych, wychowywana przez surowych, wymagających rodziców, odczuwała ogromną potrzebę wolności i ucieczki od sztywnych zasad, konsumpcyjnego, osiadłego stylu życia. Źródło tych pragnień podaje się zazwyczaj dwojakie – zarazem bardzo kontrastujące ze sobą. Z jednej strony było to zainteresowanie filozofią, szczególnie nihilizmem, egzystencjonalizmem, pracami Nitschego, Schopenhauera, twórczością poetów wyklętych, takich jak William Blake czy Arthur Rimbaud, wiele czerpano również z filozofii Wschodu, np. buddyzmu. Literatura i poezja – wydawać by się mogło, że to dobry początek – ale treść, którą niosły, powodowała że młodzież ta rozpaczliwie poszukiwała sposobu na oderwanie się od rzeczywistości, doświadczenie nowych , niezwykłych wrażeń. Rozwiązania tego były przeważnie trzy, a korzystano z nich w wielkiej obfitości. W pierwszej kolejności bitnicy podróżowali. Była to ucieczka, podróż w celu odnalezienia własnego „ja", czasem bezcelowe snucie się po miastach, pustkowiach, a nawet przez całe Stany Zjednoczone, jak to zostało przedstawione w powieści Jacka Kerouaca „W drodze". Towarzyszyły jej drugie w kolejności pomoce w uzyskaniu niezwykłych doświadczeń – alkohol i narkotyki. Upijanie, upajanie, zalanie, odurzanie, odlatywanie, narąbanie, nawalenie – słowa niesalonowe, ale celnie oddające zajęcia i stany, które zajmowały czas Beat Generation. Wielka waga przywiązywana do narkotyzowania się została wynikała z lektury cieszącej się w tych kręgach duża popularnością eseju Aldousa Huxley'a „Drzwi percepcji", w której autor próbował opisać wrażenia i odczucia jakie towarzyszyły mu w czasie ekperymentalnego zażywania substancji psychoaktywnej zwanej meskaliną, tudzież próbował wykazać, że każdy człowiek jest zamknięty w swoim własnym wszechświecie i nikt nigdy nie odczuje tego, co odczuwa drugi człowiek. Oprócz powyższych, charakterystyczną cechą dla tego ruchu było zarzucenie norm obyczajowych i tradycyjnej moralności – ogólna rozwiązłość seksualna, w kręgach bitowników popularny był np. nieakceptowany wówczas w Stanach homoseksualizm. Warto również zwrócić uwagę na twórczość przedstawicieli tej subkultury, jak Allen Ginsberg, Jim Morrison i Jack Kerouac. Zostawili po sobie dosyć kontrowersyjną i nieco płytką, ale interesującą twórczość literacką, zwłaszcza poezję. Była prosta, dosadna, wyrazista, traktowała głównie o podróżach, zagubieniu podmiotu na ulicach miast, stanach, w jakich się znajdował i towarzyszących temu przeżyciach.

Beat Generation wywołała w USA i na cały świecie niemały szok. Postawy buntu i niezależności były obecne już u wielu poprzednich pokoleń, jednak ta fala niosła ze sobą niespotykane dotąd pokłady rewolty, buntu, poszukiwania nowych doznań i rozwiązłości. Mówi się, że byli to jedynie prekursorzy ruchu hipisowskiego lat 60., ale wydaje mi się, że w połowie XX wieku pojawiła się jego kwintesencja, która stopniowo słabła, łagodniała i odchodziła do lamusa, wypierana przez nową, zupełnie przeciwną, kontrkulturę

Nieważne, co było; ważne, dokąd zmierzam

Piotr Rogoń

Niepodważalna decyzja została odroczona.
Reasumując – nie było powodów, podstaw.
Nawet gwarancji długotrwałego czasu
trwania stabilnej postawy bez krzywych pochyłych.
Były tylko dwie kartki,
obok jednej: tak, obok drugiej: nie.
I pytanie postawione przez Koguta:
„Czy chcesz, abym towarzyszył Ci już do mety?”,
poprzedzone sentencją:
„mety być może wracającej do końca wyścigu,
jako syndrom przewlekły, z przymusowym
wlewaniem do baku specjalnego paliwa,
na którym jedziesz już te 2 lata”.

Jestem zdegustowany tymi dwoma latami,
bez obietnicy choćby najmniejszej poprawy.
Jaki gwarant tego, że poczuję się lepiej?
Skutkiem ubocznym będzie gorzej – szybciej życie mi klęknie.
Metodą prób i błędów leczyć chcemy prawdy honor;
lepiej substancją się okłamać niż widzieć na czerwono.
Na farmako oparty świat bez szerokich przygód,
zatem jaki to ma sens, ten cały marny życia wyrób?
Bo gdyby nie one to pozować chciałbym nadal -
fotograf tak cierpliwy, więc po co ta psychoterapia?
Żupan pokroju nędzy, wszelakiej niesprawiedliwości;
tamten czas też był trudny, a dalej: „naród wspaniały, tylko ludzie k**”.**

I tak sobie żyję w chwili „końca nie naszego świata”,
elaborat ukatrupień, nastoletni dramat
rzuca zły cień, ale głównie na siebie,
ogromny swąd, mózg tego nie chce, z tym się nie zetknie.
Coś, co teraz jest słabe
i, co po zbrodni, w ogóle się nie sprzedaje.
Teraz to ja jestem bogiem tej kartki,
każdego słowa władcą, prawdzie oddany.
Nie ma nic w tym „33”;
„nowoczesność”, brak prostoty zbędny;
poczekajcie na mnie, błysnę takim światłem
już niebawem, poetyckim podatkiem
sława dobra, nienaganna – chwalą
za rogiem – na razie jednak papierków za mało.
Życie to bajka, głęboka, jak Bajkał,
a przecież „nie ma bajek, gdzie nie wszystko się udaje”,
toteż mili moi, kiedyś JA im pokażę „wała”
i w POLSCE (jakżeby) utrzymam się z pisania!

Ten kraj – absolutnie, żaden krach,
imperialistycznie na wszystko nas stać;
pokłon mentalny we wszystkie świata strony,
może wtedy ten sukces nie będzie obcy.
Wpadam na to zbyt późno? Szczerą i właściwą konkluzją –
mój refleks nie jest Twoim interesem
i wydaje mi się, że zdjęcie
ze mnie pychy również nie leży w Twoim geście!

Bynajmniej nie odbija się to echem
w tym moim wyjątkowym świecie
dehumanizowania samego siebie;
taka sprzeczność ludzko-ziemskich twierdzeń.
Rodzicielska prohibicja wnet zakuje mnie w kajdany;
może niepijany – i tak bez tego sztuce oddany.
Ludzie dobrej woli, człowiek ze mnie wolny;
stąd też nikt nie wątpi – ten mój ciąg alkoholowy.
Z głową nad łyżką lęku w ręce
dzięki niemu się nie topię, prędzej
pierwszy skok bez bungee po butelce.
A powiem wam nieskromnie – dostanę Oscara
za niesamowity scenariusz życia Bawara!
„Halo, mówi alter ego!" – rzecz niesłychana;
jaźniliroratora niezbadana jeszcze sprawa.
W tym klimacie unikalną dykcją wieszczę:
„wtórując, ile niemocy trwać będziesz jeszcze?"

Prosisz mnie o pomoc? Oddam Cię losowi i zgubię w tłumie;
przez swoją przypadłość tylko czasami wszystko rozumiem.
Pamiętam, jak to się zaczęło – znów z zapomnienia się przelewa,
jak staczałem się zabawnie po minusach do zera.
Dlaczego tak często płaczę?
Moje cierpienie to nie strach – on jest tu by pasem.
Okaże się niedługo, jakie zbiorę tego kłosy,
coraz bliżej święta – oddech – po nich już tylko do wiosny.
Anarchizmu krach przewidywalny, nadsmak prosty –
sukces bliżej – przy mnie – hardo-wzniosły.
„Gdzie życie poniesie", zgodnie ze swoim sensem
radość będzie stałym gestem, problemy zwięzłe.
I choć momentami pieniędzy pusta – doświadczeń pełna kiesa –
NIEWAŻNE, CO BYŁO; WAŻNE, DOKĄD ZMIERZAM.